



Wspólna obecność

ZLP
RZESZÓW

sdruk NASZ DOM RZESZÓW

nr 8, sierpień 2008

Debiut

DOROTA KWOKA



Jest mieszkanką Rzeszowa. Pracuje w Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Poza poezją zajmuje się także malarstwem. Stach Ożóg opublikował fonicznie dwie pozycje literackie Doroty Kwoki: *Moje tęsknoty* oraz *Otwieranie róży*. Z tej drugiej pochodzą prezentowane wiersze debutantki. Głównym motywem poetyckiej twórczości Doroty Kwoki jest pragnienie przeżycia prawdziwej miłości. Zafascynowana też teatrem jako sztuką kulturowych wartości w życiu wrażliwych ludzi.

Zapomniany teatr

Mojej Gwieździe

Na zapomnianej ulicy w Weronie,
gdzie czas dawno powiedział dobranoc,
z dziurawym dachem i szarymi murami,
stoi zapomniany teatr.

Choć spektakl już dawno zdjęty z afisza,
na scenie Romeo wciąż stoi i czeka.
Na widowni pajęczyny i odpoczywający kurz;
kurtyny już nie ma – jest tylko mrok.

Usta wciąż mówią wyuczoną rolę;
tak się zdawało – nikt nie słucha.
Gdy mijała kolejna noc, pomyślał,
może te brawa bije noc na pożegnanie.

Przestał mówić, gdy mijał kolejny spektakl.
Przestał oddychać, tak bardzo chciał usłyszeć,
choć jeden rykoszet z przedwczorajszej
obecności.
Chciał, aby dziś był ktoś obok.

Cały czas byłam obok.
Dotykam Cię bez dotykania.
Spokojnie zańniesz
na zakurzonej scenie.

Objęcia miłości

Dać siebie, jak bukiet polnych kwiatów,
nie oczekując nic w zamian.
Z zamkniętymi oczyma widzieć gwiazdy,
bez dotykania poczuć niebo.

Cień

Przystanąłeś obok
Nieosiągalny.
Zamazany cień na śniegu
Chłód.

Oczekiwanie

Szarość nocy
pieści ciszę.
Smer samotności
przemyka w blasku świecy.

Brak tylko
dotyku Twoich ust
i spacerów alejkami,
cieni narodzonych z płomieni.

Nadzieja

Pozostań ze mną
w szumie wiatru,
w kołysaniu traw.

Pozostaw tęsknotę
za czymś,
czego w pełni nie zaznałam.

Pozostanę z nadzieją
w opuszkach wiatru,
na kołdrze wiosennych traw.

Mijający czas

Zasłuchani w nocną ciszę,
smer wiatru i oddechy,
czujemy siebie bez dotyku.

Sens

Zagubieni na pustyni,
samotni w blasku księżycy,
nadzy jak bezlistne drzewa.

Trwamy,
próbując odnaleźć
sens życia.

Zmęczenie

Zmęczeni szarością
uciekamy
w świat wyobraźni.

Brakuje nam
lasu, śniegu
i deszczu w miłości.

Poszukiwanie

Szukałam miłości
w szumie górskiego potoku,
w kałuży wody,
w której przemoczyłam buty.

Szukałam w kamieniu
znalezionym na ścieżce.

Znalazłam miłość
cichutko przy mnie przycupniętą,
skomlącą
o moje ramiona.

Pajęczyna czasu

Zamknięta w pajęczynie czasu
zszywam młodość siwym włosom.

W rozgrzanym wosku
zatapiam miłość.

Gasnący płomień
zakończył kolejną noc.

Światło
wypełniło pustkę.

Debiut PAULINA CZEREPAK



Mieszkanca Jeżowego, tegoroczna absolwentka LO w Jeżowie; laureatka II i III Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Poetyckiej imienia Jacka Kaczmarskiego „Rytmy Nieskończoności” w Warszawie (w roku 2007 i 2008), którego przewodniczącym jury był o. Wacław Oszajca. Jej wiersze pojawiły się w poetyckiej „Witrynie” stalowowolskiego tygodnika „Sztáfeta” oraz w almanachach pokonkursowych wydanych w Warszawie. W wierszach Pauliny panuje jakiś liryczny rozdźwięk między światem realnym a tym wysnutym z wyobraźni, skrojonym na miarę marzeń. Pragnienie bliskości drugiej osoby, idealnego uczucia łączy się z obserwacją realnego świata, przesyczonego bólem, cierpieniem, niekiedy tragizmem. Sporo w tej poezji lirycznych opisów świata natury, śladów wrażliwości na piękno, ale też walki o dobro w sobie, starcia dobra ze złem. (R.M.)

Do Ciebie...

Żyłam jak każdy z dnia na dzień
Pokornie w ciszy czekając na jutro
Jak Anioł któremu ktoś podciął skrzydła
I stracił możliwość wlotu

Dni były szare niczym głębia zagubionych oczu
A marzenia jak obłok rozplynęły się po niebie
I zostałam sama z duszą moją
Jak dwoje oddanych przyjaciół ale czy prawdziwych

Nie widząc sensu swego istnienia
Spotkałam Ciebie na zagubionej ścieżce
Nie znałam tajemniczego uczucia
Które jakby ze snu obudziło się nagle
I rosło w siłę głęboko w mym sercu
Pobudzając smutną już duszę do życia

Czując Twój oddech na swoich ustach
Znalazłam siłę do walki z życiem
I sens tego po co tu jestem
Bo dla mnie odnalazłeś zagubione marzenia
Oddałeś mi skradzione przez samotność skrzydła
Bym mogła tańczyć boso po niebie
I cieszyć się nieznanym dotąd szczęściem

Tulisz mnie płaszczem swej ciepłej Miłości
Jak mały skarb najcenniejszy na świecie
I wciąż powtarzasz mi słowa bez końca
Że dla Ciebie Miłość to ja...

Zbrodnia niedoskonała

mroczną nocą przykryłeś haniebny czyn
by zimnym wzrokiem
spojrzeć na swe dzieło

bez zawahania
pozbawiłeś mnie tchnienia
jednym ruchem spragnionego ostrza

niewinne krople jak płatki maku
rozeszły się po sennym świecie
w niechcianej ciszy prosząc o wciąż
głuchą pomoc

łzy bliskich były dla ciebie nektarem
szczęścia skrojonego na miarę
marnego życia

lecz pewny swego wielkiego tryumfu
zapomniałeś pozbyć się
mej duszy

Nadzieja

Teresie Musze z dedykacją

Z pozoru spokojna
staje się damą ciemności
i nie pozwala zapomnieć
nieuniknionego jutra
bo pełna obawy budzisz się
i zaczynasz
swą ziemską drogę krzyżową

Starając się porzucić zmęczenie
i unieść na barkach krzyż choroby
czasami upadasz
myśląc że bezsilność ukoisz
pokornym odpoczynkiem
i cichą modlitwą wplatasz w usta
szukając pomocy

Lecz nasze życie usłane cierniami
skrywa kojącą rany prawdę
że każda droga krzyżowa
kończy się zmartwychwstaniem

Zło

plynie rwący potok
z potężnego źródła
tłumi i zabija
rodzące się w głębi duszy
maleńkie oznaki nadziei
na dobre jutro

uderza jak grom
z coraz większą siłą
bezlitośnie krzywdząc i niszcząc
wszystko co napotka
na swej drodze

jak wieki temu tak i dziś
nie opuszcza marnej ludzkiej istoty
spychając na dno cenne skarby życia
wzrok cierpiących
z nadzieją skierowany
w niewiadomą przyszłość
ku nowemu pokoleniu

Zima

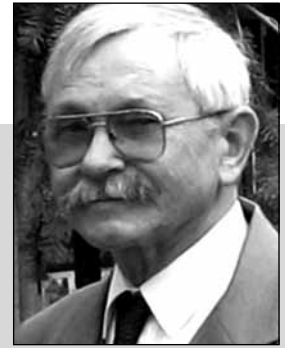
Mroźny śnieg obsiadł zmarznięte drzewa,
złośliwie podszczypując zdrętwiałe gałęzie.
W oddali lodowate jeziora
skrzypią z zimna,
lśnią i rażąc zwracając uwagę
darowanym pięknem.

Do niedawna szare ulice, dziś pokryte
mlecznym płaszczem zachęcają
i niewinnie kuszą do nocnych spacerów.
Z zaćmionego białą nieba lecą do nas
rozszalałe płatki, po drodze
zachwalając swe wzorki.

Tego roku w cichym zaskoczeniu nadeszła,
nie dając szans na powitanie jej.
Przyszła spokojnie,
by razem z nami

Poezja

KAZIMIERZ LINDA



Urodził się w 1945 roku w Babicach pod Przemyślem. Mieszka i tworzy w Stalowej Woli. Jest absolwentem Wyższej Szkoły Informatyki Stosowanej i Zarządzania w Warszawie. W 1998 roku wydał debiutancki tomik poezji *Dylematy*. Publikował w tygodniku „Sztafeta”, magazynie „Iskra” oraz almanachach: *Wspólna obecność* (wyd. przez rzeszowski oddział ZLP w 2000 r.), *Lira i satyra* (wyd. przez organizatora Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogorza w roku 2003), *Nim sypnie bielą* (magazyn literacko-publicystyczny młodzieży „Iskra” w Ciężkowicach oraz w Instytucie Wydawniczym Świadectwo - Bydgoszcz 2005) i *Spojrzenia 3* (Stalowa Wola 2006). Jest współzałożycielem Stowarzyszenia Literackiego Witryna w Stalowej Woli i od 2004 roku jego prezesem.

Ziemia rodzinna

ta ziemia chlebem pachnie
takim ciemnym przyprawionym
piaskiem z kamienia kręconego
żarnówką u wrót stodoły

ta ziemia poszeptuje opowieści
o miedzowych waśniach
i braciach hiszpanką zabranych
na drugą stronę błękitu

ta ziemia kwitnie wspomnieniami
o bieganiu po zroszonej trawie
boso za fajerką popędzaną drutem
w nieokreślonym kierunku i celu

w tej ziemi nasze matki nasi ojcowie
podlewali ziarno własnym potem
dziś użyźniają skrawek ziemi przydzielony
miejsce oczekiwania na ostateczność

stać z boku
patrzeć jak umierają marzenia
wmieszać się w tłum gapiów
być anonimowym świadkiem
tego co kiedyś
było moim ideałem
wypalone idee
szarym pyłem zasypują ego
efekt odebrania mi tego
w co kiedyś wierzyłem
Po co mi to było?

w Twoich dłoniach
ukryłaś mój świat
uchwyciłaś rudel
jednym pociągnięciem
wprawiasz w ruch
lub zatrzymujesz
tykanie mojego
zegara

wstać o świcie
nie zawsze oznacza
o właściwej porze
czasem warto spojrzeć
co proponuje kalendarz

Pragnienia niespełnione

ten nienasycony głód
ściska trzewia
zdejmuje ślad uśmiechu
odsuwa w nieznanne
wszystkie zamierzenia

Patrzę na mknący meteor
kiedyś mówiono mi
że marzenia spełnia
moje było jedno
pozostało w kształcie embriona
i nie ujrzy światła
otulone mgłą zapomnienia

Retrospektywnie rozliczam
sukcesy i porażki
księgowy wyliczył saldo
na debet

Recenzje

MARTA ŚWIDERSKA-PELINKO

LIRYCZNE DRYFOWANIE

Poezja Kazimierza Lindy

Dziesięć lat czekał autor *Dylematów*, zanim podarował nam kolejne, bardzo dyskretne przemyślenia na znane i z całą pewnością bliskie każdemu człowiekowi tematy. *Dryf* to zaskakujący i zastanawiający tytuł drugiego tomiku poezji Kazimierza Lindy. Proste w swojej konstrukcji, lekko metaforyzowane myśli bez zbędnego patosu, to niewątpliwie atut w twórczości tego poety: „liczyłem gasnące promyki księżycowego pyłu / stukalem do bram dnia / nikt nie otworzył – pisze w wierszu *Przebudzenie*. Zdawałoby się zapis wyznań (skarg) poety lub rozliczenie z nie zawsze sprawiedliwym losem, a strofy przynależne jedynie temu, czy innemu, wrażliwemu i doświadczonemu poecie. Bynajmniej. Bo tak naprawdę, ilu z nas w taki

właśnie sposób wita wiele kolejnych dni, ilu nam pukającym pozostaje bezsensowne czekanie przed zamkniętymi szczelnie drzwiami.

Kiedy w wierszu *Rzeźbienie wiosny* i innych autor występuje jako podmiot liryczny („zimową porą próbowałem.../ wyrzeźbić kwiat przyłazczki.../ ...czekałem na barwy słońca wtulone w zeschłe liście.../ ... odrywane strzępy/ układały się uparcie / w kształt sopli”), zastanawiamy się, czy nie są to wiersze stricte autobiograficzne. Analizując jednak poszczególne wersy utworów zauważamy, że Linda nie zamyka się na zewnętrzny świat, a dzięki jego zainteresowaniu relacjami międzyludzkimi, w umiejętny sposób dryfuje po tym świecie w swoich lirycznie – filozoficznych wierszach.

Powściągliwa, wręcz ascetyczna forma każdego utworu świadczy o dobrej percepcji i sprawnym piórze poety. Dryf w rozumieniu tego autora to nie znoszenie z kursu jednostki pływającej pod wpływem wiatru, to nie proces hydrobiologiczny, czy podstawowy proces naturalnej ewolucji, ale zmiany dróg życiowych, wartości i głębi psychologicznej człowieka pod wpływem jego przeżyć i doznań w drodze przez życie.

W kolejnym wierszu bez tytułu Linda zastanawia się nad ludzkimi postawami, zwłaszcza na płaszczyźnie przyjaźni, która powinna koić, a nie ranić. Gdy pisze: „stanąłem na granicy zaufania... / przyjaciel jak bluszcz wspina się / po korze resztek wiary...”, zapewne widzi, a może zna to z autopsji,

jak współcześnie dewalują się największe wartości, dane jedynie ludzkiemu gatunkowi. Trzeźwo i jednoznacznie określa rzeczywistość, jaka nas otacza, pozwala sobie na przedstawienie szerokiego wachlarza uczuć, od żalu po radość, od smutku po tęsknotę, od wiary po zwątpienie. Właśnie w takich strofach możemy być świadkami nadziei autora na lepszy świat i ludzi.

W wierszu *Nie pasuje*, gdzie nie wprost, ale jakże refleksyjnie Kazimierz Linda mówi: „nie pasuje do ciebie / sierotka Perraulta / odcinanie skrzydeł / boli nie tylko / ptaka...”, albo w wierszu bez tytułu, gdy personifikuje: „krople deszczu / pukają do okna... / ... zatekśniły za wilgocią moich oczu”, daje silną motywację do pielęgnowania tego, co nie zostało jeszcze utracone, do przeciwstawiania się przemijaniu marzeń, najpiękniejszych chwil.

Schody to znakomity przykład na niemalże fizyczny przeciwko temu bunt kielkujący w każdym człowieku: „... wspinalem się / po trzy po cztery w górę... / ... wspinam się / po jednym w górę... / po jednym spokojnie w dół / by przeżyć jeszcze parę / spacerów”. Serce drugiego człowieka, szczęście, to

dla Kazimierza Lindy nie tylko miłość i przyjaźń, ale niezaprzecalnie również „dom rodzinny dom zielony... /... ławeczka pusta w środku cicho / tylko wspomnienia i tęsknoty / wyciskając kropelę z oczodołu” (*Dom rodzinny*).

Pomimo zgrzebności narracji każdy wiersz tego poety skłania nas do zatrzymania się i zastanowienia, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy. Z umiejętnie ukrytą dawką emocji w wierszu *Ziemia rodzinna* autor pisze o swojej tęsknocie do dzieciństwa, młodości, do wszystkiego, co pozostaje we wspomnieniach: „ta ziemia chlebem pachnie / ... poszeptuje opowieści /... kwitnie wspomnieniami... / w tej ziemi nasze matki nasi ojcowie... / dziś użyźniają skrawek ziemi... / miejsce oczekiwania na ostateczność”. Na pewno nie tyle zastawia się, ile ubolewa, że idąc po wyboistej (często z własnej woli) drodze tracimy coś najistotniejszego, czego w zabieganiu dnia codziennego nie potrafimy docenić.

Biorąc do ręki kolejny tomik możemy być świadkami, że pomimo podejmowanych przez Kazimierza Lindę uniwersalnych tematów, jego

spokojne zatrzymanie się nad zwykłymi problemami potrafi zaskoczyć. Jego intelektualna poezja ukazuje nie tylko świat twórcy, ale – i może przede wszystkim – daje świadectwo czasu, w którym przyszło mu żyć i tworzyć. Pisze o sprawach i ludziach, pisze o sobie, swoich uczuciach, o swoich wnikliwych obserwacjach i wizji świata. Pisze o tym, co ważne. Analizuje i zaprasza do refleksji. Nie osądza, ale proponuje kompromis. Podszeptuje nad czym się zatrzymać, co pielęgnować. Coraz odważniej i odpowiedzialniej autor opisuje również tragiczne ludzkie losy, jak w utworze bez tytułu poświęconym (Ofiarom z Chorzowa): „Smutne szczękanie połamanej stali / Zamyka przerwane życiorysy... / Zamiast ptaków uleciało życie...”

W nowym tomiku Kazimierza Lindy znajdziemy wiele wierszy poświęconych, np. papieżowi Polakowi, przyjacielom, którzy odeszli na zawsze, lub wierszy dedykowanych. Z całą pewnością zbiór *Dryf* poruszy, obudzi naszą wyobraźnię i wrażliwość na to, co tak naprawdę daje człowiekowi uczucie spokoju i ukojenia.

Marta ŚWIDERSKA - PELINKO

Poezja

TADEUSZ PIEKŁO



10 sierpnia mija pierwsza rocznica śmierci Tadeusza Piekła, który urodził się w 1936 roku w Niechobrze k. Rzeszowa. Od wczesnej młodości mieszkał w Przemyśle i miasto nad Sanem było małą ojczyzną poety. Przez lata prowadził w tym mieście dział kulturalny w tygodniku „Życie Przemyskie”. Od roku 1987 roku do maja 1990 pełnił funkcję prezesa rzeszowskiego oddziału ZLP. Był niezwykle przywiązany do obecnego Podkarpacia, czemu dawał wyraz w utworach, a także w przynależności do oddziału ZLP w Rzeszowie. Choć od prawie czterdziestu lat mieszkał w Warszawie, to jednak czuł się zawsze synem podkarpackiej ziemi. Cały czas pragnął należeć do twórców zrzeszonych w ZLP na Podkarpaciu i mimo wielu propozycji nie wyraził zgody na przeniesienie do stołecznego oddziału. Prezentowane wiersze, nigdzie dotąd nie drukowane wybrała i dostarczyła żona Tadeusza, pani Urszula. M.in. w utworach *Stary poeta*, czy *Przepelnienie*, wrażliwi i nieco klasycyzujący sposobem zapisu Tadeusza Piekła, przeczuwa bliskość śmierci. Zmarł na raka krtani i został pochowany 17 sierpnia 2007 roku na cmentarzu komunalnym w Warszawie.

Stary poeta

te wiersze są do wyrzucenia
cóż jeszcze znaczą
i dla kogo
zgasły olśnienia oniemienia
świat poszedł dalej swoją drogą

stary poeto jesteś ze mną
czuwamy razem nocą ciemną
i wkładam między twoje karty
chwilę jak zasuszone kwiaty

tam jest twe nieśmiertelne święto
tam cię odnajdzie pamięć żywa
odkryje ten co chce pamiętać
kroplę wzruszenia odcisniętą
na już spłówaiałym skrawku trwania
doszczętnie śmiercią zasypanym

tak to z poezją wszelką bywa
że ją pochłania żywa ziemia
zielony rekin zapomnienia

a w jego trzewiach tropić będą
co faktem było
co legendą

Przepelnienie

tyle się tego nazbierało
i co z tym zrobić nie wiem nie wiem
uwiedło uszło wyzdychało
jak liście na jesiennym drzewie

ten galop skryty trwa i trwa
jakby się nigdy nie miał skończyć
zapada mrok gęstnieje mgła
czas co złączone raz
rozłączyć

światło pamięci już dogasa
dotkliwe ognie popiół strawił
każdy ból sześcinnie w żarnach czasu
pokryty nieistnienia lawą

uprzątnać śmieci brudy zmyć
zgniła płomienna pelargonja
siejąc nasiona aby żyć

tu cienka szklanka pęka w dłoniach
do krwi mnie rani ostre szkło
rzecz zwykła
starość byle jaka

w naczyniach życia świta dno
krtuszając się tonę w błocie raka

Przemysł raz jeszcze

znowu sen
we śnie rynek krzywy
w kamień zakłęte cztery strony
wschód zachód północ i południe

ukrzyżowane serce dudni
jak Felczyńskiego wielkie dzwony
ach na Zniesieniu nurzać ręce
w głogi chabazie i pokrzywy

pociągu lub auta ścianą
blaszaną odizolowany
pamiętam ciągle o zachwycie
o świetle spłukiwanym w San
o złotych cętkach w oczu pań

na zawsze odejść stąd
nie teraz

powraca tutaj
jak bumerang
me ciało
schnące jak polano

Poezja

JAN GRYGIEL



Poniższy wiersz drukowany był w „Profilach” (1969 r., nr 2) oraz w antologii *Wiersze z Rzeszowskiego* opracowanej przez Jerzego Pleśniarowicza, ze wstępem Ryszarda Matuszewskiego (Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1974). Tamże w notach o autorach, poczynając od Jana Kochanowskiego, autor antologii zapisał m.in., że Jan Grygiel – poeta, publicysta, krytyk literacki – urodził się w Ropie w powiecie gorlickim. Studia polonistyczne ukończył w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, gdzie pracował potem jako asystent, a następnie był nauczycielem języka polskiego w LO

w Jaśle, a potem wykładowcą w Studium Nauczycielskim w Rzeszowie. Od 1957 roku był członkiem zespołu redakcyjnego „Nowin Rzeszowskich”. Debiutował w 1952 roku wierszem w „Dzienniku Polskim” w Krakowie. Wiersze zamieszczał w prasie literackiej i almanachach. Laureat licznych nagród regionalnych i ogólnopolskich za publicystykę kulturalną.

Z Podkarpacia

Ileż tu zielonego oddechu dla piersi
w lasach drążonych świstem krępych lokomotyw.
Po szczytach wiatr przetacza z dolin echa pieśni,
gwar dziecięcej wycieczki trzepoce jak motyl –
stygna w paprociach saren ślady chybotliwe
i w gęstwinie tańczą rude płomienie wiewiórek.
Z nagła smukłym storczykiem roztrąca igliwie
szara wieża wiertnicza i radośnie w górę
wybuchają gejzer ropy.

Pachnie tutaj grzybami jak wtedy, gdy tędy
mroczne ścieżki dzieciństwa wiodły mnie do szkoły.
Kiwon starej kopani był ptakiem zaklętym,
a strumień towarzyszem włóczgi wesołej.
Pasałem tu leniwe krowy na polanach
Śledząc sennie obłoków dalekie podróże...

Dziś jak dawniej nad lasem obłok koronkowy
smugą cienia wędruje po ciemnej zieleni
i lipiec w polach dyszy wonią polnej mięty.
Urzeczony urodą mojej górskiej ziemi
oddają strofie pejzaż w żrenicy zamknięty.

BOGDAN LOEBL

ŻEGNAJ PRZYJACIELU

Wspomnienie o Janie Gryglu

Mocno uderzyła mnie wiadomość o śmierci Janka Grygla. Poznaliśmy się i wzajemnie zaakceptowaliśmy w Warszawie na którymś zebraniu Korespondencyjnego Klubu Młodych, któremu to klubowi potem dodano wyraz „Pisarzy”.

W każdym razie poznałem Janka na długo przed moim desantem do Rzeszowa w 1964 roku, gdzie wylądowałem jako przedstawiciel krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, sprawującego pieczę literacką nad niezrzeszonym jeszcze w ZLP gronem poetów i prozaików regionu Rzeszowa. Janek Grygiel był tu wówczas jedynym człowiekiem, którego znałem. Bez pomocy Janka byłoby mi znacznie trudniej odnaleźć się w ówczesnych sferach kulturalnych Rzeszowa.

Bardzo szybko uświadomiłem sobie, że przede mną, „jednogłośnie” wybranym prezesem Rzeszowskiego Klubu Literackiego, czekał nie – jak początkowo sądziłem – sielski krajobraz, ale dosyć strome schody. I nie będzie w tym przesady, jeśli wyznam, że gdyby nie mądre rady i wsparcie ze strony Janka Grygla, nie udało by mi się w jakimś stopniu zrealizować zadania, nałożonego na mnie przez prezesa Stefana Otwinowskiego oraz rzeszowskie władze, a mianowicie: do powstania w Rzeszowie oddziału Związku Literatów Polskich. A w tamtych czasach nie było łatwo zostać członkiem Związku Literatów Polskich. Dosyć powiedzieć, że dzięki legitymacji ZLP otrzymałem w Rzeszowie, i to w ciągu miesiąca, kawalerkę. Bo długo tu czekano na moment, w którym na Rzeszow-

szczyźnie znajdzie się siedmiu literatów. Takie było wówczas minimum wymagane przez Zarząd Główny ZLP do założenia oddziału ZLP.

Janek Grygiel nigdy nie pretendował do członkostwa ZLP, ale nie wyobrażam sobie literackiej mapy Rzeszowa bez Niego. Bez Jego żmudnej pracy redaktora działu literackiego „Nowin Rzeszowskich”. Redaktora i pedagoga. Był erudytą i potrafił, ale również chciał uczyć i kształtować, początkowo warsztatowo nieporadne literackie indywidualności. Nie wiem, czy jest w tej chwili w Rzeszowie ktoś, kto mógłby w tej dziedzinie zastąpić Jana Grygla. I czy w ogóle ktoś taki, jak Redaktor i Pedagog Jan Grygiel, jest jeszcze współczesnym nam poetom potrzebny? Sądząc po tym, kto towarzyszył Mu w Jego ostatniej drodze, mam prawo w to wątpić.

Dowiedziałem się o śmierci Jana Grygla już po Jego pogrzebie. I dopiero teraz mogę powiedzieć: „Żegnaj, Drogi Przyjacielu!”.

Bogdan LOEBL

WIESŁAW ZIELIŃSKI
WIERNA PAMIĘĆ

Podziękowanie i modlitwy dla Janka Grygla

W minionym miesiącu Podkarpacie doznało bolesnej straty. Zmarł Jan Grygiel, pracujący wiele lat w dziale kultury dziennika „Nowiny Rzeszowskie”, a następnie Gazety Codziennej „Nowiny”. Był poetą i publicystą kulturalnym oraz autorem wydanej w 2002 roku bezcennej książki *Zapomniani pisarze Rzeszowszczyzny*.

Wiadomość o Jego śmierci w wieku 83 lat dotarła tuż przed złożeniem do druku lip-

cowego numeru miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”. Podaliśmy więc jedynie krótką notatkę o śmierci Janka Grygla, która nie odzwierciedlała w pełni wszystkiego, co uczynił dla podkarpackiej kultury. Był nie tylko laureatem – Złotego Pióra – honorowej nagrody rzeszowskiego oddziału ZLP za upowszechnianie współczesnej literatury pięknej, ale także wielu medali, odznaczeń i innych wyróżnień.

Drukowane powyżej wspomnienie Bogdana Loebla – ostatniego prezesa oddziału ZLP przed rozwiązaniem organizacji w stanie wojennym – oddają klimat szacunku, jakim cieszył się były redaktor i twórca przez ludzi pamiętających o Jego Osobowo-

ści. Szkoda tylko, że pamiętających o Janku Gryglu nie ma wśród obecnego składu redakcji „Nowin”, gazety, w której pracował ponad pięćdziesiąt lat. Nikogo też w tej redakcji nie było stać na napisanie bodaj kilku słów o dziennikarskim i kulturalnym dorobku ich redakcyjnego poprzednika. Kierownictwa obecnych „Nowin” nie stać było nawet na skromną wiązanek kwiatów i obecność kogokolwiek podczas skromnych uroczystości pogrzebowych. A przecież niektórzy redaktorzy nie tylko współpracowali ze starszym i cenionym przez twórców na Podkarpaciu Janem Grygłem, lecz ich debiutancką poezję umieszczał im na łamach prowadzonego przez siebie dodatku kulturalnego „Widno-

krąg” zapomniany teraz starszy kolega redakcyjny.

Jan Grygiel z redakcją „Nowin Rzeszowskich” związał się we wczesnych latach pięćdziesiątych, gdy przybył do Rzeszowa. Sam pisał wiersze, więc nic dziwnego, że szybko przystąpił do tworzenia w ówczesnym województwie rzeszowskim zorganizowanego ruchu literackiego. Był pierwszym prezesem oddziału Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, który powstał w Rzeszowie 13 lutego 1960 roku. Jego następcami byli kolejno: Zdzisław Ostrowski, Tadeusz Piekło, Tadeusz Kubas i autor tej publikacji. W latach sześćdziesiątych z inicjatywy Jana Grygla drukowane były pierwsze almanachy literackie, w których z reguły debiutanckie utwory zamieszczali wszyscy współcześni tamtym czasom poeci i prozaicy. Dzięki staraniom Jana Grygla pojawił

się w gazecie samodzielny dodatek kulturalny „Widnokrag”. Na tych czterostronicowych łamach przez lata odnotowywane były wszystkie inicjatywy kulturalne Rzeszowa i obecnego Podkarpacia. Redaktor Grygiel umożliwiał omawianie wystaw malarskich, plastycznych, fotograficznych. Zajmował się koncertami muzyki poważnej i omawianiem wydarzeń teatralnych. Nie tylko prowadził „Widnokrag”, ale głównie – obok Krystyny Świerczewskiej i Edmunda Gajewskiego – nadawał wysoki poziom piśmiu. Z jego życzliwości korzystało wielu piszących do dzisiaj, wśród których nie brak takich nazwisk, jak Bogdan Loebel, Wiesław Niemcewicz, Marek Pękala, Andrzej Żmuda, Marian Berkowicz, Tadeusz Piekło, Tadeusz Kubas, Adam Decowski i wielu innych. Nie sposób wymienić nazwisk tych wszystkich twórców, którzy zamieszczali swoje utwory zarówno

w „Widnokragu”, jak i wcześniej w „Nowinach Rzeszowskich”, czy później w „Nowinach”. Dotyczy to nie tylko ludzi pióra, ale także muzyków, malarzy, plastyków, a nawet bibliotekarzy i księgarzy, przedstawiających swoje artystyczne wizje dzięki Janowi Gryglowi. Zasiadał też w jury wielu konkursów artystycznych, kształtując artystyczne postawy z najwyższej półki.

Może Bogdan Loebel ma rację pisząc, że dzisiaj człowiek pokroju Janka Grygla nie jest potrzebny, ale chyba tym, którzy pozjadali wszystkie rozumy. Dobrego samopoczucia tak właśnie myśląc, a Tobie Janku, wierna pamięć, podzięką i nasze modlitwy za wszystko, co dla nas uczyniłeś, gdy razkolwiek waliśmy jako ludzie pióra.

Wiesław ZIELIŃSKI

Dramat

GERARD GÓRNICKI

CZARNE BOCIANY

Utwór sceniczny w 2 aktach (fragment)

Czas akcji: 11–13 września 1939 roku.

Miejsce akcji: Wieś Siedliska nad Sanem; Wieś Borownica.

OSOBY: Beniamin Kotarba, ppłk, dowódca 17 p.p; Józef Weisbach, major, dow. 1 batalionu; Adam Szymański, major, dow. 2 batalionu; Marcin Pasierb, major, dow. 3 batalionu; Piotr Zaratkiewicz, porucznik, adiutant; Jan Bogoria, podchorąży, ranny – Strzyżów; Ludwik Kołodziej, listonosz; Kasia Słowik, urzędniczka na poczcie; Żołnierze – pięciu.

W roku 2009 przypada 70. rocznica napaści niemieckiej na Polskę. W obronie brata udział Armia Karpaty, a z nią 17. Pułk Piechoty z Rzeszowa.

AKT I

Scena 1

Urząd Pocztowy - Siedliska nad Sanem. Kasia w harcerskim mundurku, przy telefonie, patrzy na mapę Polski wiszącą na ścianie.

KASIA:

– Halo, słucham... Tak, Siedliska nad Sanem... Kto mówi? ... tajemnica wojskowa... Ach Piotr mój miły z Przemyśla ... co się dzieje?... Słucham, mów, głos masz ochryply... Patrzę na mapę ... Jezus Maria, Niemcy zajęli Gorlice, Jasło, Krosno, Strzyżów... Co będzie z nami? ... Nie płaczę ... i nie śpiewam, to nie wiosna dla słowików... Mój drogi, co mamy robić?

Ślub? Oszalałeś... Dziesięć dni wojny, a wróg przeskoczył tyle naszych rzek, Boże, ratuj! Tak, jest u nas wojsko, cudne chłopaki... możesz być zazdrosny... niedaleko grzmia armaty... To – nasze? Boję się o ciebie, Piotruś, nie bądź wariatuncio, modlę się... Czuwaj! (odkłada słuchawkę telefonu). Nie puszczaj wroga dalej... nie puszczają ... (wchodzi listonosz Kołodziej, zmęczony)

KOŁODZIEJ:

– Kto kogo nie puści?

KASIA:

– Nasi chłopcy nie puszczają wroga dalej ...

KOŁODZIEJ:

– Dziecinko, nie wiesz co się dzieje w zagajnikach nad rzeką... Raj na

ziemi ... Żołnierze mają dzień wypoczynku, dowódca ma dobre serce, kucharze nie żałują grochówki i mięsiva, słońeczko grzeje...

KASIA:

– A może to już koniec wojny?

KOŁODZIEJ:

– Koniec wojny? Co ty pleciesz. Nasi pogruchotali kości Słowakom pod Tyliczem, opowiadają, są straty po ciężkich bojach...

KASIA:

– Słowacy? Skąd oni u nas?

KOŁODZIEJ:

– Skąd? Sojusznicy germańców, wleźli przez Karpaty zaskoczyli nas, potem ciężkie boje pod Zakliczynem nad Dunajcem, walki w Krośnie, z niemieckimi pancernymi, żołnierze krwi nie żałują, obrona to skuteczna forma wojny, a na wojnie jak na wojnie, okrucieństwa, gwarzyć chciałoby się w niedzielę o wojnie, słuchać wieści, ale po wiekach.

KASIA:

– Panie Ludwiku, niech pan już więcej nie opowiada, serce boli, chłopcy wypoczną, ale nasza rzeka San już nie ma znaczenia, a taka piękna ...

KOŁODZIEJ:

– Piękna, górscza sceneria, przełomy, strome zbocza, urwiste skały, ale pod Krasicynem wszystko łagodnieje, na leśne otoczenie zapada cisza...

KASIA:

– Zostają czarne bociany, im huk armat niestraszny, to surowe ptaki, złowrogie, ja się ich boję...

KOŁODZIEJ:

– Jesteś odważna... Ja podczas tamtej wojny służyłem w wojsku Franciszka Józefa, cesarza spolegliwego, to była mieszanina narodów. W piętnastym roku pod Gorlicami i w obronie Przemyśla biliśmy się dzielnie, Rosjanie uciekli daleko na wschód, zostały zniszczenia i cmentarze, nasza beskidzka ziemia zachowała ślady krwawych walk, są mogiły samotnych polskich chłopów... Ziemia karpaccich zapadłych okopów i znów dzisiaj słuchamy huku artylerii, fatum wisi nad nami ...

KASIA:

– Patrząc na mapę, zostają ostatki w rękach polskich, nie zapadną się pod ziemią.

KOŁODZIEJ:

– Nie zapadną, wojna rozleje się na cały świat, Niemcom dzisiaj pachną już wody Dniestru, pchają się na Sambor i na Lwów, mówią nasi oficerowie ...

KASIA:

– Mój chłopiec, plutonowy Brzoza, nic mi nie mówił, nie miał ponurego głosu, marzy mu się ślub, ale jak nie wróci z wojny? Pójdę do klasztoru... Boże, litości ...

KOŁODZIEJ:

– Dziecinko, plutonowy nie bawi się w stratega, ja też nie, ale odzywa się w głowie wyobraźnia austriackiego generała ...

KASIA:

– Kpić dzisiaj nie wolno, panie listonoszu ...

KOŁODZIEJ:

– Nam kpić nie kazano, wstąpiłem na działo ... A generałowie pięknie tańczyli wiedeńskie walce, zaś żołnierze grali świetnie w piłkę nożną... Kasiu, kiedyś była wojna stuletnia, a dzisiaj trwa dopiero dziesięć dni, mamy dużo czasu ... Czarne bociany nie są groźne, białe ich nie zadziobią, spokojna głowa, przecież matki nad Sanem rodzą bielusię dzieci... Kasiu, ja byłem na obcej wojnie, ale wstąpiłem do Legionów, jak i mój brat, do Brygadiera i humor mi się poprawił...

KASIA:

– Na moście cicho, dużo naszego wojska przeszło, cisza przed burzą

....

KOŁODZIEJ:

– Tak, przewaliło się wojsko w te piękne lasy i wzgórza, pułk pogruchochotany, oni coś knują, są osaczeni przez wroga i góry.

KASIA:

– Niebo słoneczne, malowniczy krajobraz, tylko żyć...

KOŁODZIEJ:

– O życie trudno...

KASIA:

– Pan się boi?

KOŁODZIEJ:

– Tak, ale wierzę w ich spryt, w humor... Wiara – to ufność, że prawda i sprawiedliwość wygra, że nie ma zdrajców, wiara góry przeskoczy, nasi muszą atakować przytomnie, rozumnie, a wojna? Lepsza w domu kapusta niż na wojnie kura tłusta...

KASIA:

– Matki nienawidzą wojny, giną najlepsi... W osiemnastym roku zginął major Leopold Lis-Kula w walce z Ukraińcami, miał dwadzieścia dwa lata, w Rzeszowie stoi jego pomnik, a wieki mówią pomnikami... Maszerowałam przed pomnikiem Lisa-Kuli, miałam dwadzieścia lat...

KOŁODZIEJ:

– Jesteś dzielna, wieści nie będą malowane, ale to jest nasza obrona na wojna, o wszystkim...

ODSZEDŁ PISARZ

Gerard Górnicki ze Strzyżowa

31 lipca zmarł w Poznaniu pisarz i były zawodnik przedwojennej drużyny piłkarskiej Resovii – GERARD GÓRNICKI. Urodził się w Strzyżowie nad Wisłokiem 13 sierpnia 1920 roku.

Był autorem ponad dwudziestu książek prozatorskich, w tym minipowieści *Złoty most*, za którą otrzymał w 2004 roku Nagrodę Literacką Miasta Rzeszowa I stopnia i Złote Pióro – honorową nagrodę rzeszowskiego oddziału ZLP. W styczniu ubiegłego roku przypomniał nam w naszym miesięczniku za strzyżowskim czasopiśmie „Waga i Miecz” jubileusz 45-lecia twórczości Gerarda Górnickiego, pisarza i sławnego rodaka, Honorowego Obywatela Strzyżowa, który przed laty współpracował także z rzeszowskimi „Profilami”.

Na uroczystość do Poznania – gdzie pisarz mieszkał od ponad pół wieku, a w latach 1966–1975 kierował tamtejszym oddziałem Związku Literatów Polskich – pojechała też delegacja strzyżowian. Jubileusz przygotowała Biblioteka Raczyńskich i Biblioteka Kórnicka PAN. 25 listopada 2006 roku byli z pisarzem jego przyjaciele z Poznania i z całej Polski. Grubo ponad sto osób ze środowisk literackich i kulturalnych. W wierszowanym żartobliwym toaście poeta Lech Konopiński przypomniał wtedy m.in.: *Pół wieku temu z miasta Strzyżowa/ Gerard Górnicki tu przywędrował/ Tutaj kształtował talent epicki/ Prezes pisarzy - Gerard Górnicki.*

Miesiąc wcześniej zaś w naszym miesięczniku przypomniał nam piórem prof. Stanisława Zaborniaka także inny ciekawy fragment z życia pisarza, a mianowicie, gdy w latach przedwojennych występował jako bramkarz w piłkarskiej drużynie Resovii. W czasie okupacji niemieckiej Gerard Gór-

nicki był żołnierzem Armii Krajowej (nie wiedząc o tym, że w szeregach AK była także jego przyszła żona Maria), a także nauczycielem tajnego nauczania. Był absolwentem Wydziału Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Prawnik, pedagog, poeta i pisarz, autor m.in. opowiadań: *Sybirca*, *Portret kota*, *Spotkanie przed bramą do nieba* (1971), *Na śniegu widniała gwiazda* (1978) oraz powieści: *Powrót Stanleya Kozdry* (1963), *Spotkanie z rzymianką* (1966), *Ucieczka na obczyznę* (1968), *Dom na Pacyfiku* (1969), *Dziewczyna Anh odchodzi* (1973), *Miasto króla* (1974), *Szukanie ocalenia* (1988), *Bitwa szalała do wieczora* (1984), *Matka śnieżna* (1989), *Dolina grzechów* (1993), *Mściwoj i Anna Maria* (1994) i innych.

Niedawno Gerard Górnicki przysłał do naszej redakcji utwór sceniczny w dwóch aktach pt. *Czarne bociany*. W liście wyjaśniał m.in. „Napisałem ten utwór na 70. rocznicę napaści niemieckiej na Polskę, o bohaterstwie 17. Pułku Piechoty z Rzeszowa. My, resowiaci, byliśmy z tym pułkiem związani, dzielni. To był CWKS Resovia. Myślę, że ta sztuka powinna być wystawiona w Rzeszowie. Proszę redakcję o poparcie...” Może rzeczywiście któraś z rzeszowskich scen zainteresuje się ową sztuką naszego wybitnego rodaka.

W sportowej karierze Gerarda Górnickiego należy przypomnieć, iż był członkiem seniorskiej drużyny piłkarzy Resovii, która w 1937 roku rozegrała słynny mecz ze Strzelcem w Janowej Dolinie o awans do ówczesnej

ligi państwowej, odpowiadającego dzisiejszej ekstraklasie. W barwach białoczerwonych „pasiaków” z Rzeszowa występował od początku lat trzydziestych jako junior. Był zmiennikiem pierwszego bramkarza „sovii” Romana Saneckiego. Wraz z byłym reprezentantem Polski Józefem Wróblem stanął o sile „zaciągu” strzyżowskich piłkarzy do najstarszego w Polsce rzeszowskiego klubu.

Często odwiedzał rodzinne strony, wielokrotnie był gościem środowiska literackiego Rzeszowa i Podkarpacia. Był ogólnie lubianym człowiekiem, żyjącym na co dzień wspomnieniami o strzyżowskich rodzinnych stronach i najbliższych okolicach, do czego nawiązuje właśnie jego książka *Złoty most* nagrodzona Złotym Piórem.

– Będzie brak nam Gerarda i jego mądrych rad, udzielanych ostatnio listownie i telefonicznie – zapewnia w imieniu członków rzeszowskiego oddziału ZLP prezes Wiesław Zieliński. – Dwukrotnie zapraszany w ostatnich latach na międzynarodowe

sesje literackie do Strzyżowa, Rzeszowa oraz w Bieszczady, nie przyjechał z powodów zdrowotnych. Przed śmiercią miał zakrzep krwi w nogach, co zakończyło się amputacją jednej z kończyn dolnych, a bezpośrednią przyczyną śmierci naszego Przyjaciela Gerarda Górnickiego był wylew krwi do mózgu. Jego pogrzeb odbył się 6 sierpnia o godzinie 13.30 na cmentarzu komunalnym Poznań-Miłostowo. Łączymy się w bólu z żoną Marią i Najbliższą Rodziną!



Gerard Górnicki

Z cyklu: Literackie zauroczenia

WIESŁAW ZIELIŃSKI

Subtelna ważka Rabindranatha Tagore

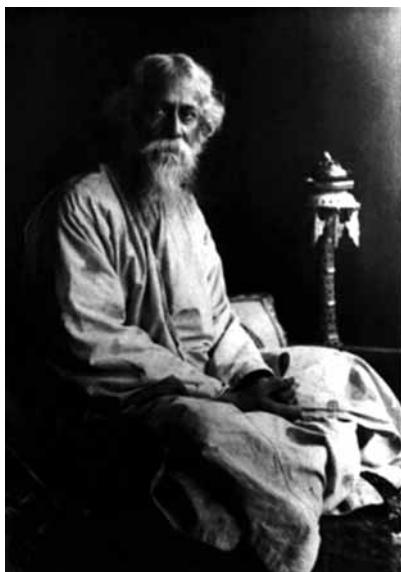
O twórczości bengalskiego poety i prozaika

Prostotę i lekkość zapisywanych słów, a przy tym głębię myśli, posiadają utwory pisarzy indyjskich. Być może dzieje się tak dlatego, że czerpią ze źródeł wyznawanych religii. Stąd na przestrzeni wieków niewiele zmieniło się w klimacie poezji bengalskiej czy w języku hindi. Nieprzypadkowo wymieniam języki, gdyż były duchową ojczyzną bengalskiego poety i prozaika Rabindranatha Tagore. W 1913 roku otrzymał Nagrodę Nobla za zbiór wierszy *Pieśni ofiarne*. Opublikował je w swobodnym tłumaczeniu na język angielski. Autor *Pieśni ofiarnych* był ciekawą osobowością.

Mając szesnaście lat wyjechał do Anglii. Do rodzinnego kraju powrócił po siedmiu latach, aby założyć rodzinę. Po osiemnastu latach szczęśliwego małżeństwa nieoczekiwanie zmarła jego ukochana żona Mrnalilini. W pięć lat później pozostał zupełnie samotny, gdyż równie niespodziewanie zmarło dwoje jego małych dzieci i ojciec. Uzupełniając dane biograficzne należy dodać, że przyczyną jego śmierci w 1941 roku był wstrząs, jakiego Tagore doznał na wieść o zbrodniach hitlerowskich popełnianych w Polsce.

Filozofią jego twórczości było mistyczne oddanie się wyrokowi boskim. Poddawanie się losowi przeradzało się nie w bierność na oczekiwanie tego, co przyniesie każdy następny dzień, lecz wykorzystywane było do twórczych kompozycji powstających utworów. „Spokojnie, moje serce, niechaj słodka ci będzie przeznaczona chwila rozłąki. Niechaj nie będzie śmiercią, ale spełnieniem. Niechaj miłość rozplynie się we wspomnieniu, a męka w pieśni. Niech ostatnie muśnięcie dłoni twoich łagodnie będzie niby kwiat nocny. Stań bez ruchu, o Piękne Zakończenie, i milczeniem wymów ostatnie słowo.”

Przytoczone fragmenty pieśni sześćdziesiątej pierwszej utworu *Ogrodnik* są nie tylko integralną całością, lecz każde zdanie pełni rolę moralnej maksy. Sądzić należy, że tylko przy pomocy niezwykle liberalnej filozofii życia, mającej podłoże w wyznawanej religii, autor mógł cierpienia po utracie najbliższych przemienić w poezję najwyższego lotu! Mimo woli przypomina mi się piękne wierszowanie poetek z Podkarpacia: Stanisławy Kopiec z Lubeni i Teresy Paryny z Przemyśla. Pierwsza z nich lirycznie pisała po tragicznej śmierci syna, druga za pomocą poezji nawiązywała kontakt ze zmarłym mężem. Nie sposób też pominąć tomiku *Lubeckie paciorki* do syna Józefa Plessa ro-



Rabindranat Tagore

dem z Grudziądza, a obecnie zamieszkałego w niemieckiej Lubecie.

Tagore jest jedną z najwybitniejszych postaci Parnasu. Nie zawaham się umieścić jego twórczości obok dokonań Jana Kochanowskiego. Obaj w ojcowskim bólu i smutku umieli wydobyc liryczne piękno wewnętrznego cierpienia. Świat kultur oraz mentalności w przeżywaniu codziennych trosk mogą być bardzo różne dla prawdziwych artystów. Ale dzięki wrażliwości oraz mocy talentów, utwory ich sprowadzają się do ukazywania rzeczy nieuchwytnych, rozgrywających się gdzieś głęboko wewnątrz cierpiącego człowieka. Ciekawe jest też pojmowanie Boga przez Kochanowskiego i Tagore. Pierwszy z nich jest po słowiańsku rubaszny tam, gdzie pozwala na to sytuacja. Drugi pełen żaru i wewnętrznej namiętności w wyznawaniu wiary, a przy tym cały mistyczny w firmowaniu duchowości. Jeden i drugi protestują przeciwko takiej rzekomej religijności, która oddala od ludzi. Mówią o tym fragmenty pieśni siedemdziesiątej piątej tego samego zbioru *Ogrodnik* w tłumaczeniu Roberta Stillera. „O północy rzekł niedoszły asceta: nadeszła chwila, abym porzucił dom i ruszył na poszukiwanie Boga. Bóg rozkazał: - Stój, głupcze, nie opuszczaj swego domostwa. Ale on ciągle nie słyszał. Westchnął Bóg i powiedział ze smutkiem: - Czego sługa, aby mnie szukać, odchodzi ode mnie?”

Tak jak nie fanatyczny jest Tagore w pojmowaniu Boga, podobnie ludzki jest

w apoteozie miłości do kobiety. Podmiot liryczny jego utworów przybiera psychikę kobiety, aby móc wyrazić delikatność zmysłów i subtelność w pojmowaniu uczucia. Opisując tego typu literackie sytuacje mam świadomość, że są różnego rodzaju kobiece postawy. Poezja i proza Rabindranatha Tagore dalekie są od opisywania kobiecości z syndromów Nabokova, gdzie rzekome uczucie sprowadzane jest do gry ciałem i pieśczołliwych słówek, wypowiedianych z udawanym podnieceniem, aby omamić partnera obietnicami. Tego typu „miłość” ma na celu wykorzystywanie uczucia, aby zafundować zarówno ciałem, jak i osobowością partnera. Tagore wypowiada wewnętrzne stany emocjonalne, sięga nie płytkich instynktów, lecz głębi oddania się najpiękniejszemu z uczuć. Vladimir Nabokov pragnął przestrzec, że są różne kobiety, także i takie, których niszczycielska siła potrafi zdemolować wnętrze mężczyzny.

Ale pozostajmy w pięknym świecie wiary Tagore, że kobieta potrafi być jedynie subtelna: „Kocham cię kochany. Schwytana jestem w sidła, niczym ptak, który pomylił drogę. Serce moje od wstrząsu zgięło swoją zasłonę i okazało się nagie. Okryj je współczuciem, ukochany, i przebac mi moją miłość (...)” Wyznanie ma głębokie podłoże w odkrywaniu najintymniejszych tajemnic kobiecej osobowości. Nie wie, jak zareaguje na spotkanie rodzącego się uczucia. W przypadku wyznań mężczyzny rzecz ma się podobnie, ale zwykle żar słów skrywany będzie właściwościami męskiej dumy, jak w pieśni czterdziestej pierwszej: „Pragnąłbym ci mówić najgłębsze słowa, jakie mogę powiedzieć, ale nie śmiem w obawie, że mnie wyszydź. Dlatego wyśmiewam samego siebie i niszczę własną tajemnicę z pomocą żartów. Lekko poczynam sobie z własnym cierpieniem w obawie, że ty byś mogła to uczynić (...)”

Z przytoczonych fragmentów tomiku poetyckiej wydobywa się wspólny ton: subtelna ważka Rabindranatha Tagore fruwa po orbitach wewnętrznej muzyki. Liryczność rodzi się wewnątrz poety obserwującego potoczne życie. Nigdy nie ucieknemy od marzeń za przeżyciem miłości. Bez względu na wiek i doświadczenia jesteśmy w tych marzeniach bardziej dziecinni od dzieci, które żyją w stanie błogosławionej naiwności.

Wiesław ZIELIŃSKI